

RICHARD MARSH
JEFF HUDSON

DOWÓD ŻYCIA

Przetłumaczył Zbigniew Kasprzyk

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału:

Locked In

One man's miraculous escape from the terrifying confines
of Locked-in syndrome

Copyright © 2013 by Richard Marsh with Jeff Hudson

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Anna Pasięka-Blycharz

Redakcja: Zofia Pałowska

Korekta: Dariusz Godoś

Projekt okładki: Anna Jędrusiak

Łamanie: Barbara Bodzoń

ISBN 978-83-277-0188-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447

faks 12 62 93 261

e.wydawnictwowam.pl

Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję mojej żonie Lili oraz moim córkom: Michelle, Shannon i Melanie. Gdyby nie ich miłość i wsparcie, nie przetrwałbym tak trudnego okresu. Dziękuję Davidowi i Colleen Topperom oraz Keithowi i Pam Reuterom, wspaniałym przyjaciółom, którzy regularnie wyruszali w godzinną podróż, żeby odwiedzać mnie w ośrodku Care Meridian. Steve Logan, z którym przyjaźnię się od pięćdziesięciu pięciu lat, kiedy dowiedział się o moim udarze, przebył tysiąc dwieście kilometrów, żeby odwiedzić mnie na oddziale intensywnej terapii. Jestem wdzięczny przyjaciołkom mojej żony: Pat Sweigert i Angeli Fontanie, które pomagały Lili, udzielały jej wsparcia i otaczały miłością, kiedy jej świat wywrócił się do góry nogami. Nie znajduję słów, którymi mógłbym wyrazić wdzięczność fizjoterapeucie Dennisowi oraz terapeutce zajęciowej Christie z Care Meridian. Ludzie ci uwierzyli, że mogę odzyskać zdrowie, a dzięki nim ja też w to uwierzyłem. Dziękuję też Margaricie i Arthurowi, pielęgniarkom z Care Meridian, moim aniołom, którzy z głęboką troską i poczuciem humoru dbali o moje codzienne potrzeby. Dziękuję Melanie Romain, logopedce, która ponownie nauczyła mnie mówić i przemyciła dla mnie cheeseburgera, kiedy znowu mogłem przyjmować stałe pokarmy.

Podziękowania za przyczynienie się do powstania tej książki należą się czterem osobom. Margo Sinclair Savell jako pierwszy uznał, że moja historia powinna zostać opowiedziana, i otworzył drzwi,

dzięki którym stało się to możliwe. Amelia Hill opisała mój przypadek w londyńskim „The Guardian”. W ten sposób dowiedział się o mnie David Riding, agent literacki z MBA Literary Agents, Ltd. On również uznał, że ludzie powinni dowiedzieć się o tym, co mi się przytrafiło, dlatego uruchomił proces tworzenia książki. Ponieważ nie jestem pisarzem, przedstawił mnie Jeffowi Hudsonowi. Jeff wysłuchał mojej opowieści, po czym wykonał niesamowitą, cudowną pracę i napisał książkę, którą trzymacie w rękach. Opisał moje doznania i emocje tak, jakby cały czas był przy mnie. Dziękuję, Jeff, jesteś niezrównany.

PROLOG

Nie rób tego

– Nie rób tego, proszę cię, nie rób tego! Błagam, nie zabijaj mnie!

Nie ma dwóch zdań. Facet w białym fartuchu chce ze mną skończyć. Jaśniej nie mógł się wyrazić. Zna się na rzeczy i w każdej chwili gotowy jest zabrać się do roboty. Najwyraźniej w ogóle nie obchodzi go to, że krzyczę wniebogłosy, błagając, żeby pozwolił mi żyć. W ogóle na nic nie zwraca uwagi. Zachowuje się, jakby mnie tu nie było.

A najgorsze jest to, że jedyna na świecie osoba, która mogłaby go powstrzymać, ślubowała mi wiele lat temu, że nigdy nie...

Chyba mam udar

Tak tu ciemno. Ciemno i cicho. Pewnie jest środek nocy.

Ale w takim razie dlaczego jest tak cholernie gorąco?

Czy może być coś gorszego od smażenia się w łóżku? Nienawidzę tego. Od dzieciństwa. To chyba ujemna strona wychowywania się na pustyni.

Była środa. Nie spodziewałem się, że umrę w ten dzień. Nikt chyba się nie spodziewa, że umrze w środę.

A już na pewno nie w takiej pracy.

Miałem sześćdziesiąt lat, uczyłem w szkole średniej i w życiu nie czułem się lepiej. Pracowałem w niepełnym wymiarze godzin, miałem więc czas na przejażdżki harleyem, czytanie książek, grę na gitarze i pracę w ogródku, czyli na moje cudowne, samotnicze rozrywki. Zdrowie było dla mnie najważniejsze. Jadłem tylko to, co sam wyhodowałem. Unikałem tłuszczów nasyconych i jedzenia z fast foodów. Codziennie chodziłem na siłownię. Robiłem to zresztą od ponad czterdziestu lat. Nawet moją Lili poznałem na siłowni. Czasami mówiono, że jestem niespokojny, ale nigdy, że jestem nierozważny. Nigdy, na przykład, nie wykorzystałem pełni mocy mojego harleya, chociaż w uszach nieustannie brzmiał mi głos przyjaciela z lat dziecińczych, słynnego kaskadera Rober-

ta „Evel” Knievela, który na każdym wypadzie namawiał mnie, żebym wciskał gaz do dechy. Żyło mi się miło, wygodnie i bezpiecznie. Po tym, co robiłem wcześniej, praca w szkole była prawdziwym błogosławieństwem.

Przez dwadzieścia pięć lat moje życie wyglądało zupełnie inaczej. Byłem policjantem w Napa Valley w Kalifornii, w Cape Cod w Massachusetts, a później szeryfem Clay County w Nebrasce. W tamtych czasach w ogóle nie wiedziałem, co to znaczy poczucie bezpieczeństwa. Tak jak wszyscy moi koledzy, kiedy tylko zakładałem mundur, narażałem życie, mając na uwadze większe dobro. Moją codziennością były szaleńcze pościgi, konfrontacje z uzbrojonymi przestępcami i aresztowania dokonywane w pojedynkę w samym środku terytorium gangu. Na służbie nigdy jednak nie myślałem o niebezpieczeństwie. Chyba nawet sprawiało mi to trochę przyjemności. Nic nie może się równać ze skokiem adrenaliny w chwili, kiedy podejrzany strzela do ciebie, a ty wykrzykujesz do radia prośbę o wsparcie, wiedząc, że ono nie nadejdzie.

Zawsze wiedziałem jednak, że praca w policji to zabawa dla ludzi młodych. Jeżeli po dwudziestu latach pozostajesz przy życiu, czas odejść. Mnie się udało. W wieku pięćdziesięciu pięciu lat zakończyłem służbę bez uszczerbku na zdrowiu. Miałem nawet nadzieję, że po drodze udało mi się zrobić coś dobrego. Przygotowywałem się na nowe, spokojniejsze, bezpieczniejsze życie. Nie wiedziałem jednak, że po wielu latach stawania oko w oko ze śmiercią moim najgroźniejszym wrogiem okaże się własne ciało.

Która godzina? Umrę od tego gorąca.

Nie widzę zegarka na stoliku obok łóżka. Może wyłączyli prąd. To by wyjaśniło, dlaczego jest tak ciemno za oknami. Przecież zazwyczaj nawet przez zastony widzę światło lamp na ulicy.

Kiedy próbuję się obrócić, żeby zejść z łóżka, stwierdzam, że nie mogę się ruszyć. O, to ciekawe. Czyżbym się nie obudził? To by wszystko tłumaczyło. Ciemność, gorąco, cisza są wytworami mojej wyobraźni. To tylko sen. Kiedy się obudzę, wszystko dokoła wróci na swoje miejsce.

Z zakończeniem pracy w policji wiążą się podobne problemy jak z zakończeniem służby wojskowej. Chciałem jeszcze pracować, ale świat cywilów nie oferował mi niczego, co mogłoby wypełnić pustkę powstałą po złożeniu odznaki. Czystym zbiegiem okoliczności odezwał się do mnie wtedy Randy Fitt, czyli ten sam człowiek, który przed laty załatwił mi pracę w Napa.

– W szkole w Napa jest wolne miejsce dla nauczyciela kryminalistyki. – Randy zawsze był źródłem najświeższych informacji z policyjnego podwórka.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Moim zdaniem powinieneś się zgłosić. Zrobiłbyś użytek ze swojej głowy.

– No nie wiem, Randy. Słyszałem, że nauczyciele niezbyt dobrze zarabiają.

– No to zrób to dla dobra swojej duszy!

Nie myliłem się co do zarobków. Dostałem jednak zapłatę, o jakiej mi się nie śniło. W Napa zaczynałem i kończyłem karierę policyjną, ale w latach, kiedy służyłem gdzie indziej, miasto opanowały gangi, przede wszystkim Norteños z północy regionu, których kolorem rozpoznawczym był czerwony, oraz Sureños z południa, którzy ubierali się na niebiesko. Gangsterzy dokonywali rozbojów, kradzieży, morderstw. Wątle współczucie, jakie do nich czułem, słabło za każdym razem, kiedy zakładałem kajdanki na ręce kolejnego sprawcy.

Tymczasem w pierwszy dzień pracy w szkole średniej w Napa to ja dostałem cenną lekcję. Okazało się bowiem, że moja przeszłość spotkała się z przyszłością.

Zostałem skierowany do klasy, w której czekała na mnie trzydziestka szesnastolatków. Kiedy szedłem korytarzem, miałem duszę na ramieniu. Ale nie było już odwrotu. Poradziłbym sobie z uzbrojonym gangiem. Ale dzieciaki? W co ja się dałem wrobić? Podeszedłem do drzwi, wziąłem głęboki oddech, popchnąłem je do wewnątrz...

I zamarłem.

W jednej chwili przypomniało mi się policyjne szkolenie. Od ruchowo chciałem się wycofać na korytarz, wyciągnąć pistolet, włączyć nadajnik i wezwać wsparcie.

– Mam tu cały gang! Przyślijcie posiłki! Natychmiast!

Spojrzałem jeszcze raz na moją klasę. Tak, cały ostatni rząd zajmowali młodzi ludzie w czerwonych bandanach. Tak, w pierwszym rzędzie siedzieli uczniowie ubrani na niebiesko. Nie, nie myliłem się, to byli członkowie gangów, które przez wiele lat dawały mi się we znaki. Ale w tamtej chwili, w tamtym miejscu to byli po prostu młodzi ludzie w szkolnych ławkach.

I przyszli na moją lekcję.

Chyba po raz pierwszy w życiu zrozumiałem, na czym polegał problem systemu prawnego z Sureños i Norteños. Oni wszyscy byli po prostu dzieciakami, przynajmniej wtedy, kiedy wstępowali do gangu. Chodzili do jednej klasy, tworzyli własne grupki na stołówce i trzymali się razem po szkole. Ale to były tylko dzieci, które szukały kogoś, kto wskaże im drogę. Skoro policja nie mogła im tego zapewnić, może mógł to zrobić system edukacyjny.

W tamtej chwili wiedziałem, że podjąłem dobrą decyzję, na której skorzysta nie tylko moja dusza.

Znowu będę robił coś ważnego dla społeczeństwa.

To jednak nie sen. W takim razie co się dzieje? Nic z tego nie rozumiem. Chyba coś mi się stało. To by wyjaśniało, dlaczego nic nie widzę. Zostałem ranny?

Ostatecznie jestem policjantem. Niebezpieczeństwo to nieodłączny element mojej pracy. Czyżby więc mnie postrzelono?

Ale zaraz. Coś tu się nie zgadza. Przecież odszedłem z policji wiele lat temu. Ale czy na pewno? Czy na pewno odszedłem, czy zginąłem na służbie?

Żyję czy nie żyję?

Wszystko zaczęło się dzień wcześniej, we wtorek 19 maja 2009 roku. Dla Lili i dla mnie był to dzień jak co dzień. Każde z nas działało zgodnie z ustalonym schematem. Kochałem ją za wiele rzeczy. Między innymi za to, że całe życie służyła innym ludziom. Kiedy poznaliśmy się cztery lata wcześniej, przyjmowała dzieci na świat jako położna. Teraz zajmowała się ludźmi znajdującymi się na przeciwległym końcu wiekowej skali. Była pielęgniarką w hospicjum w Napa Valley. W międzyczasie pracowała też w miejscowym szpitalu Queen of the Valley. Pomagała więc ludziom rozpoczynającym i kończącym życiową drogę. Podobało mi się to. A jej podobało się, że pomagam osobom na pośrednich etapach tej drogi. Można powiedzieć, że we dwoje obejmowaliśmy cały przekrój wiekowego społeczeństwa.

We wtorki uczyłem w szkole. Podobnie jak w poniedziałki, środy, czwartki i piątki. Kiedy obudziłem się tamtego dnia, usłyszałem, że Lili wraca z porannego treningu w siłowni. Nie było w tym nic niezwykłego. Zrobiłem sobie śniadanie, wzięłem prysz-

nic, ubrałem się i powłóczyłem po domu do chwili, kiedy oboje zbieraliśmy się do pracy. Hospicjum znajdowało się jakieś trzy kilometry od naszego domu. Szkoła była mniej więcej w takiej samej odległości, tylko w przeciwnym kierunku. Lili wzięła samochód – pięknego, czerwonego forda mustanga. Ja, jak zwykle, pojechałem motocyklem. Przez trzy kilometry ledwo można rozgrzać silnik, ale lubiłem wjeżdżać na teren szkoły na dwóch kółkach. Miałem w swoim życiu wiele motorów, ale nie da się zaprzeczyć, że zajeżdżanie pod szkołę harleyem sprawiało mi sporo frajdy. Część dzieciaków gapiła się na mnie bez zażenowania. Inni spoglądali tylko wtedy, kiedy wydawało im się, że ich nie widzę. Wiedziałem jednak, że wszyscy słyszeli, kiedy przyjeżdżałem. Nie da się nie słyszeć harleya.

Sprawdziłem, czy są dla mnie jakieś wiadomości w pokoju nauczycielskim, wypiliśmy kawę z innymi nauczycielami i przejrzałem notatki na przedpołudniową lekcję. To też nie było nic niezwykłego. Dzień jak co dzień.

Później poszedłem do klasy, pchnąłem drzwi i zabrałem się do wyjmowania szkiełek z próbkami krwi, nagrań wideo i fiolek z gęstą, ciemnoczerwoną mazią. To miały być zajęcia praktyczne. Mieliśmy odtwarzać ślady krwi z prawdziwego miejsca zbrodni, szukając wskazówek umożliwiających prowadzenie dochodzenia. Czy krew kapiała pionowo? Czy ofiara poruszała się powoli, czy szybko? Jaki rodzaj krwi oglądamy? W jaki układa się wzór? Czy był tam ktoś jeszcze? Na takie pytania odpowiadali śledczy badający prawdziwe miejsca zbrodni. Wiedziałem, że jeśli chociaż w połowie ucieszy ich to tak, jak mnie kiedyś cieszyło, to nie zmarnujemy lekcji.

Spodobało im się. I to jak! Sztuczna krew była wszędzie. Na ławkach, na książkach i na ubraniach. Nikomu to jednak nie prze-

szkadzało. Nawet Sureños, którzy z pewnością nie przepadają za czerwonym kolorem, nie mieli nic przeciwko.

Analiza śladów krwi pozwala określić, z jakiego kąta oddano strzał, z jaką prędkością poruszała się ofiara w stosunku do sprawcy, kto gdzie stał, w jakim stanie znajdowała się ofiara w chwili postrzału. Na podstawie koloru i konsystencji krwi można nawet dość dokładnie ustalić czas zdarzenia. Czy strzelano z daleka, czy z najbliższej odległości? Czy ofiara się wycofywała, czy nacierała na sprawcę? Czy to była samoobrona, czy działanie z premedytacją?

– Musicie nauczyć się odczytywać wskazówki – tłumaczyłem. – Znajdziecie w nich wszystkie odpowiedzi. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie szukać.

A ja wiedziałem, gdzie szukać. Byłem pewien, że o krwi wiem niemal wszystko. Widziałem krew na sufitach i na torach kolejowych. Widziałem całe mieszkania udekorowane tą substancją. Widziałem ludzi, którzy stracili tyle krwi, że wyglądali, jakby ich wydrążono od środka. Widziałem serca leżące na chodniku i mózgi rozprysnięte na oknach. Widziałem krew na ścianach, na drzwiach, na ludziach, na zwierzętach. Widziałem już wszystko.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Ale o jednej sytuacji nie wspomniałem moim uczniom. Pomiąłem jedno miejsce zbrodni. Miejsce, w którym krew nie pryska dokoła, lecz pozostaje w ciele ofiary, atakując ją bez litości i bez powodu.

W ciągu kolejnych dwudziestu czterech godzin poznałem tę sytuację dokładniej, niżbym sobie życzył.

Jestem pewien, że przed chwilą błysnęło światło. Widziałem wyraźnie. Coś, co jest przede mną, nabiera kształtów. Czy moje oczy przyzwyczajają się do ciemności, czy rzeczywiście robi się jaśniej?

Zaczynam też słyszeć. Głosy, ludzi.

Już prawie rozpoznaję kształt znajdujący się przede mną. Czy to moja żona? Czy dlatego nie leży obok mnie?

Widzę ją. To na pewno Lili. Ale kto jeszcze jest przy niej? I dlaczego ci ludzie są w naszej sypialni?

Za późno. Znowu robi się ciemno, a mi...

Chce się...

Spać...

Spis treści

Podziękowania	7
Prolog	9
ROZDZIAŁ PIERWSZY	
Chyba mam udar	11
ROZDZIAŁ DRUGI	
Czy on coś pił?	30
ROZDZIAŁ TRZECI	
Jesteś w najlepszych rękach	36
ROZDZIAŁ CZWARTY	
Zamknięcie	44
ROZDZIAŁ PIĄTY	
Spójrzcie na jego oczy	56
ROZDZIAŁ SZÓSTY	
Odczytywanie wskazówek	66
ROZDZIAŁ SIÓDMY	
Kap, kap, kap	81
ROZDZIAŁ ÓSMY	
Kochanie, możesz odejść	95
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY	
Rozmowa	106
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY	
Jestem wolny!	120
ROZDZIAŁ JEDENASTY	
Tam chyba ktoś jest	128
ROZDZIAŁ DWUNASTY	
Mrugnij raz na „tak”	134

ROZDZIAŁ TRZYNASTY	
D. Z. I. Ę. K. U. J. Ę.	144
ROZDZIAŁ CZTERNASTY	
Gdzie jest haczyk?	156
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY	
Z.A.B.I.E.R.Z. M.N.I.E. S.T. ...	174
ROZDZIAŁ SZESNASTY	
Zrobimy panu kilka badań	192
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY	
Dokąd chciałbyś pójść?	200
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY	
Cześć, kochanie	220
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY	
Przejdźmy się	239
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY	
Królestwo za cheeseburgera!	249
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY	
To nie może być dla mnie	260
EPILOG	
Powinien się pan uważać za wielkiego szczęściarza	268